

Komenda Główna Straży Granicznej

<https://strazgraniczna.pl/pl/100-lecie-powolania-korpusu-oc/na-sluzbie/13054,Tak-narodzil-sie-Korpus-Ochrony-Pogranicza.html>
30.06.2024, 18:46

Tak narodził się Korpus Ochrony Pogranicza

Maciej Pietraszczyk
12.03.2024

W nocy z 7 na 8 stycznia 1925 roku załoga sowieckiej strażnicy granicznej w pobliżu Jampola na Wołyniu ze zdumieniem zobaczyła zbliżający się od polskiej strony, kilkudziesięcioosobowy, oddział w umundurowaniu Wojska Polskiego. Za nim widać było kolejne jednostki. Słychać było strzały, a wystrzelone pociski padały na terytorium ZSRR.

Ogłoszono alarm, padł rozkaz otwarcia ognia. Idący przodem oddział odpowiedział, roznosząc strażnicę w puch. Zaatakowani zdążyli jednak wysłać do przełożonych wiadomość, że Wojsko Polskie zaatakowało ZSRR.



Patrol KOP zimą na granicy
(ze zbiorów por. SG Piotra Waseńczuka)

Dopiero rano okazało się, że oddział ten był złożony z czerwonoarmistów, członków głęboko zakonspirowanej struktury „Aktywnego Wywiadu”, poprzedniczka osławionego Specnazu, podlegającego pod Główny Zarząd Rozpoznania Armii Czerwonej (Razwiedupr – GRU). Ich atak na własną strażnicę pograniczną, podlegającą konkurencyjnej służbie OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny), spowodowany był desperacją, gdyż drugą linię, którą widzieli sowieccy pogranicznicy, tworzyły oddziały niedawno utworzonego polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza. Sowieccy dywersanci nie mieli wyboru – albo zabiją swoich, albo sami zostaną zabici w walce lub na mocy wyroków polskich sądów. Wybuchła afera, która zakończyła trzyletni okres sowieckiego terroru na polskich Kresach.

Zanim to jednak nastąpiło...



"Czym kończą się pańskie pomysły" - antypolski sowiecki plakat z 1920 roku
(domena publiczna)

Konflikt polsko-sowiecki o Kresy był wynikiem kolizji dwóch, wykluczających się doktryn politycznych. Z jednej strony odrodzona Rzeczpospolita usiłowała objąć wszystkie obszary, należące historycznie i kulturowo do przedrozbiorowego państwa lub przynajmniej zdominowane przez polską ludność. Z drugiej strony Rosja Sowiecka, pierwotnie

pozorując istnienie niezależnych od niej państw, a po utworzeniu Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich jawnie, nie kryła imperialnych dążeń objęcia „dobrodziejstwami” bolszewickiej rewolucji całego świata, a przynajmniej Europy. Polska stawała tym dążeniom na drodze. Starcie było nieuniknione.

Bitwa Warszawska, bitwa pod Komarowem i bitwa na Niemnem przesądziły, o tym że imperialne plany rewolucji światowej musiały trafić do archiwum. Przynajmniej na razie... Nie oznaczało to jednak rezygnacji z dążenia do poszerzenia terytorium Kraju Rad kosztem sąsiadów, a szczególnie Polski. Plan oparty był na obserwacji, że im bliżej granicy, tym bardziej na korzyść etnicznych Polaków zmieniają się proporcje ludności niezamożnej i ubogiej do ludności zamożnej i bogatej. Polacy byli najczęściej bogaci lub przynajmniej średniozamożni, najczęściej to Polacy byli właścicielami ziemskimi, a polskie wsie cywilizacyjnie i ekonomicznie stały z reguły wyżej, niż białoruskie i ukraińskie. Do tego z przyczyn językowych przedstawiciele mniejszości (na tych obszarach stanowiących większość) rzadko zajmowali jakiegokolwiek stanowiska w strukturach lokalnych władz. Od posterunkowego, przez listonosza i nauczyciela do starosty, wszystkie urzędy piastowali z reguły Polacy. W tej sytuacji łatwo było podburzać ludność białoruską i ukraińską hasłami o tym, że są ofiarami kolonizacji przez „polskich panów” i nie miało przy tym znaczenia, że ci „panowie” nierzadko mają tak samo ruskie korzenie, często są takimi samymi rolnikami, jak ich piszący cyrylicą prawosławni i grekokatoliccy sąsiedzi, i że ich rodziny mieszkają tu od wieków.



"Precz z haniebnym Traktatem Ryskim! Niech żyje wolna niepodległa ludowa Białoruś" - mimo karykaturalnego przedstawienia żołnierza Armii Czerwonej, plakat był stworzony przez służby sowieckie i kolportowany wśród białoruskiej ludności na terenie Polski. Sowieckie służby często podszywały się pod nacjonalistyczne separatyzmy w krajach uznawanych za wrogie, a nawet je inspirowały (domena publiczna)

W tym celu konieczne było wytworzenie takiej sytuacji, w której niepolska ludność Kresów zatęskni na spokojnym życiu pod rosyjską władzą, z dala od przypisywanego Polsce chaosu i terroru. I takie dokładnie zadanie otrzymały jednostki Aktywnego Wywiadu, które ruszyły do akcji zaraz po podpisaniu Traktatu Ryskiego. Ich głównym hasłem agitacyjnym było, że granica, rozdzielająca nieraz rodziny, została wyznaczona bez liczenia się z potrzebami zamieszkujących Kresy narodów i że Polska nie jest w stanie zapewnić na Kresach spokoju i dobrobytu.

Sowieccy dywersanci przekraczali potajemnie granicę i atakowali posterunki Policji Państwowej, majątki ziemskie i urzędy państwowe. Ich celem byli także dowódcy i oficerowie policyjnych i wojskowych jednostek antydywersyjnych.



Granica polsko-sowiecka w rejonie Skały nad Zbruczem (ze zbiorów por. SG Piotra Waseńczuka)

Operacje terrorystyczne przeprowadzane były przez oddziały liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu zawodowych żołnierzy, specjalnie do tego celu szkolonych i wyposażonych. Wspierane były przez miejscowych, przeszkolonych odpowiednio działaczy komunistycznych i... nacjonalistycznych. Dzięki temu oddział nie tylko zwiększał liczebność, ale także wzmacniało to jego możliwości dzięki znajomości terenu i jego mieszkańców. Nierzadko, kiedy akcje miały charakter rabunkowy, przeprowadzano je w polskich mundurach.



*Sowieckimi oddziałami dywersyjnymi dowodzili kadrowi oficerowie Razwiedupru.
Na zdjęciu Stanisław Waupszasow, a właściwie Stanislovas Vaupšas (1899-1976),
którego oddział w sierpniu 1924 roku zaatakował Stołpce. Jako oficer sowieckiego wywiadu
dożył sędziwego wieku, a w latach 80. uhonorowano go znacznikiem pocztowym
(domena publiczna)*

W taki sposób prowadzonej działalności dywersyjnej klasyczne formacje graniczne, jakie na początku Niepodległości próbowano tworzyć na granicy wschodniej, nie miały szansy się przeciwstawić. Bezradność polskich władz rozzuchwalała napastników tak, że w 1923 roku zdarzały się nawet uprowadzenia z terytorium RP funkcjonariuszy polskiej Straży Granicznej. Seria napadów, przeprowadzonych w 1924 roku na kresowe miasteczka i pociągi przeważała szalę. Szczególnie poważne następstwa miał napad na Stołpce i rabunek pociągu pod Łunińcem. W czasie tej drugiej napaści wychłostany przez terrorystów został wojewoda poleski Stanisław Downarowicz, a senator RP Bolesław Wysłouch został ranny.

Nasilenie akcji dywersyjnych w 1923 i 1924 roku mogło mieć związek z planowanymi przez Aktywny Wywiad przewrotami komunistycznymi w Niemczech (Bawaria) w listopadzie 1923 roku i w Estonii w grudniu 1924.



*Zdjęcia z relacji z napaści na Stołpce, zamieszczonej w popularnym magazynie ilustrowanym "Światowid"
(domena publiczna)*

W czasie posiedzenia rządu RP pod kierownictwem Władysława Grabskiego w dniach 21-22 sierpnia 1924 roku zapadła decyzja o utworzeniu Wojskowej Formacji Specjalnej o nazwie Korpus Ochrony Pogranicza, której postawiono zadanie opanowania sytuacji na granicy wschodniej. Na drugi dzień na konferencji Ministra Spraw Wojskowych Władysława Sikorskiego z udziałem między innymi Ministra Spraw Wewnętrznych Zygmunta Hübnera powstały główne założenia organizacyjne nowej formacji, a już 28 sierpnia tegoż roku Władysław Sikorski w wywiadzie dla „Kuriera Warszawskiego” zaanonsował jej utworzenie opinii publicznej.

12 września 1924 roku wydany został rozkaz Ministra Spraw Wojskowych o utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza. W ślad za tym 17 września wydano instrukcję organizacyjną KOP. Dwa dni wcześniej obowiązki dowódcy Korpusu objął gen. bryg. Henryk Minkiewicz.



(domena publiczna)

Pierwsze jednostki KOP objęły służbę graniczną 27 października 1924 roku, czyli ledwie dwa miesiące po decyzji o utworzeniu formacji.

Korpus Ochrony Pogranicza był formacją typowo wojskową, wykonującą jednak zadania na rzecz bezpieczeństwa i porządku publicznego i w tym zakresie podlegającą Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Dzielił się na sześć brygad, a od 1928 roku dodatkowo na dwie półbrygady, odpowiedzialnych za cały liczący blisko trzy tysiące kilometrów odcinek granicy wschodniej. Każdej brygadzie podlegał inny fragment granicy. Brygady dzieliły się na bataliony graniczne (piechoty), odpowiadające za bezpośrednią ochronę granicy oraz szwadrony kawalerii, pełniące rolę jednostek szybkiego reagowania i grup pościgowych. Szwadrony kawalerii KOP zapewniały też łączność i patrolowały trzydziestokilometrową strefę nadgraniczną. Bataliony dzieliły się na strażnice, których obsady pełniły służbę na linii granicy.



Załoga strażnicy z karabinami maszynowymi

(ze zbiorów por. SG Piotra Waseńczuka)

Pierwotnie poszczególne jednostki identyfikowano po numerach, z czasem jednak przyjęto zasadę, że jednostka nosi nazwę od ochranianego rejonu granicy lub miejsca stacjonowania.

Brygady urzutowane były w trzy linie. Przy samej granicy stały strażnice. Za nimi uszykowane były odwody batalionowe tak, żeby w razie potrzeby mogły wesprzeć każdą strażnicę, podległą dowództwu batalionu. Mniej więcej w środku trzydziestokilometrowej strefy nadgranicznej znajdowały się odwody brygadowe, mogące w krótkim czasie przyjść z pomocą jednemu z tworzących brygadę batalionów.

W skład Korpusu wchodził też pion rozpoznania i wywiadu ściśle współpracujący z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP oraz pionem wywiadowczym i politycznym Policji Państwowej. Dysponowano też nowoczesnymi, jak na tamte czasy, wielokanałowymi systemami łączności, co znacznie podniosło skuteczność i szybkość reagowania.



Pododdział KOP w marszu

(ze zbiorów por. SG Piotra Waseńczuka)

Do służby w KOP wyznaczano oficerów przynajmniej w stopniu porucznika, a żołnierzy służby czynnej, którzy odsłużyli co najmniej pół roku w jednostkach liniowych. Podoficerów, w początkowym okresie kierowano do służby z armii, później stany kadry podoficerskiej uzupełniały szkoły podoficerskie KOP. Warunkiem skierowania była narodowość polska i nieposzlakowana opinia zarówno ze strony przełożonych, jak i kontrwywiadu wojskowego. Preferowano kawalerów, pochodzenia chłopskiego, wyznawców Kościoła Rzymsko-Katolickiego z Polski Centralnej i Zachodniej. Te kryteria

znacznie ograniczały możliwość infiltracji formacji przez agenturę sowiecką. W celu dalszej minimalizacji kontaktu z agitatorami i werbownikami komunistycznych służb nie tylko stworzono kompleksową bazę kwaterunkową, ale też zapewniono zaspokajanie potrzeb materialnych żołnierzy w ramach formacji poprzez spółdzielnie żołnierskie, prowadzące sklepy z artykułami pierwszej potrzeby.

Kierowani do służby w Korpusie żołnierze, podoficerowie i oficerowie byli więc silnie zmotywowani, dość odporni na agitację komunistyczną. Po przeszkoleniu specjalistycznym w zakresie służby granicznej mogli od razu obejmować służbę na granicy. Do końca 1924 roku powołano trzy z planowanych pięciu dowództw brygad, 10 z planowanych 30 batalionów granicznych i 10 z planowanych 30 szwadronów kawalerii.



Dyslokacja jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza w 1928 roku

(domena publiczna)

Zwiększenie struktury formacji, a także wzmocnienie sił policyjnych i wojskowych na Kresach oraz przesunięcie części doświadczonych w pracy wywiadowczej oficerów rozwiązanej w 1923 roku Straży Granicznej do pionu politycznego Policji Państwowej pozwoliło zadać dywersantom pierwsze znaczące ciosy.

Na początku listopada 1924 roku 35 osobowy oddział terrorystyczny napadł na pociąg Brześć-Baranowicze, w czasie którego poległ jeden policjant, a dwóch oficerów WP zostało rannych. Natychmiastowa reakcja pozwoliła osaczyć napastników i w ciągu kilku dni ująć połowę z nich. Czterech dywersantów polski sąd skazał na karę śmierci. Wydano też listy gończe za najważniejszymi dowódcami dywersantów, oferując za ich głowy wysoką nagrodę.

Wspólne działania KOP, Policji Państwowej i regularnych jednostek Wojska Polskiego doprowadziły do osaczenia i ujęcia większości zakonspirowanych na terenie Polski grup dywersyjnych. W grudniu 1924 roku odnotowano 18 prób przekroczenia polsko-sowieckiej granicy przez oddziały liczące od kilkunastu do 30 terrorystów, 14 przypadków powrotu sowieckich oddziałów na własne terytorium i 15 ataków zbrojnych na polskie strażnice. Przeciwnik stracił przynajmniej 14 zabitych i 60 wziętych do niewoli.

Akcja dywersyjna Aktywnego Wywiadu, zaplanowana na 7 stycznia 1925 roku miała być kolejną z wielu podobnych. Tym razem jednak Polacy byli przygotowani. Traf chciał, że dywersanci podjęli akcję w pobliżu siedziby Dowództwa najwcześniej sformowanej 1 Brygady KOP "Wołyń". Nie jest zatem wykluczone, że dywersanci świadomie wybrali miejsce akcji, chcąc upokorzyć w ten sposób świeżo utworzoną formację.

To jednak sprowadziło na nich zgubę.



Pierwsze strzały napastników uruchomiły system alarmowy Korpusu i nim dywersanci się zorientowali, mieli na karku grupę pościgową. Wiedząc już, co oznacza ich ujęcie, zaczęli

odwrót do własnej granicy, a kiedy napotkali opór sowieckiej strażnicy Wojsk Pogranicznych OGPU w desperacji zaatakowali swoich, niszcząc własną jednostkę. W ZSRR ogłoszono alarm. Informacje o mobilizacji po polskiej stronie docierały do Moskwy już od jesieni. Teraz zaś przyszedł meldunek o przekroczeniu granicy w okolicach Jampola przez regularne jednostki polskie. Sowiecka ambasada zaprotestowała, ale... wyraziła nadzieję, że incydent ten nie popsuje stosunków między oboma państwami!

W Moskwie wybuchł skandal. Okazało się, że służby specjalne Armii Czerwonej prowadzą działania, o których nie wie Komisariat Spraw Zagranicznych i przy pomocy struktury, o której nie wie Główny Zarząd Polityczny (OGPU). Powołano komisję Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) pod kierunkiem Feliksa Dzierżyńskiego, która już po miesiącu nie zostawiła suchej nitki na całej operacji.



„Aktywny Wywiad w jego obecnym kształcie zlikwidować. W żadnym kraju nie powinno być aktywnych grup bojowych otrzymujących od nas środki, wskazówki i kierownictwo. Na potrzeby działań wojennych ZSRR w miejsce obecnego aktywnego wywiadu powinny być organizowane konspiracyjnym sposobem w Polsce i innych sąsiednich krajach komendantury na wzór polskiej POW. Te organizacje powinny być aktywne tylko w czasie działań wojennych. W czasie pokoju mają rozpoznawać obiekty wojskowe, całe zaplecze przeciwnika, nawiązywać wszędzie kontakty itd., to jest przygotowywać się do destruktywnej roboty w czasie wojny na tyłach przeciwnika. Z partią nie będą w żaden sposób związane. Odpowiedzialność za stan granic i przechodzenie przez nie partyzantów należy przenieść w całości na organy GPU. Jampolskiemu napadowi i wezwaniom w Polsce do terroru trzeba dać twardy odpór. Polska oprócz domysłów nie ma żadnych bezpośrednich poszlak przeciwko nam. Nie należy o tym zapominać”.

Decyzja ta mogła mieć związek z porażką innych operacji Głównego Zarządu Wywiadowczego (GRU). Przewrót w Niemczech w listopadzie 1923 roku przekształcił się w nacjonalistyczny pucz i szybko został stłumiony. Podobnie porażką zakończyła się próba przewrotu na Łotwie. Zatrzymanie operacji Aktywnego Wywiadu umożliwiło szybką pacyfikację pozostających jeszcze w Polsce grup dywersyjnych. Tylko w kwietniu ujęto 1800 dywersantów. Ostatnie akty bolszewickiego terroru odnotowano w połowie 1925

roku.

Sowieckie służby specjalne zmieniły strategię, zgodnie z sugestiami Dzierżyńskiego, przechodząc do głębokiej konspiracji.



*Jan Berzin, a naprawdę Pēteris Kuzis, Szef GRU, za porażki poniesione
przez jego służbę w latach dwudziestych zapłacił głową w czasie Wielkiej Czystki
w 1938 roku, kiedy został oskarżony o przynależność do...
kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej
(domena publiczna)*

W rozkazie z 23 października 1924 roku, skierowanym do pierwszych jednostek KOP wyruszających na granicę, generał Henryk Minkiewicz pisał:

„...Na ziemiach umęczonych długoletnią wojną zapanował znowuż gwałt i terror. Cichy, pracujący w pocie czoła mieszkańiec wsi i miast nie jest pewny dnia ani godziny. W tych warunkach cała ludność Województw Kresowych spogląda na żołnierzy KOP, jako na swoich właściwych obrońców. Żołnierze, nie możecie tego zaufania stracić. Musicie stać się naprawdę obrońcami biednej, żyjącej w ciągłej obawie o swoje życie i mienie ludności. Musicie wierną i wytrwałą służbą zapewnić ludności ład i spokój, zagwarantować bezpieczeństwo. Imię wasze, imię żołnierza Korpusu powołanego do ochrony granic musi być z ufnością i szacunkiem wymawiane przez całą ludność, a jednocześnie być postrachem dla bandytów”.

Po zakończeniu sowieckich operacji dywersyjnych granica wciąż bywała naruszana, ale teraz już nie przez liczne oddziały, a przez kurierów i agitatorów, wywiadowców i zwykłych przemytników. Pogranicze mogło odetchnąć, a wraz z nim także żołnierze KOP.

Nie na długo... Bowiem uśpieni dywersanci sowieccy ujawnili się we wrześniu 1939 roku, znów pod tymi samymi „wyzwoleńczymi” i antypolskimi hasłami kierując różnorodnymi, często formalnie nacjonalistycznymi grupami dywersyjnymi, których członkowie strzelali w plecy wycofującym się żołnierzom KOP.

Ale to już zupełnie inna opowieść...



(zdjęcie ze zbiorów prywatnych por. SG P. Waseńczuka)

